PODATKI NARODOWE

W CZECHACH.

List do przyjaciela przez Edwarda Jelinka.

ODBITKA Z „DZIENNIKA POZNANSKIEGO.“

POZNAŃ.
CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.
1892.

„N a r ó d s o b i e!“

Mój drogi! Bawiąc w tym roku chwilowo między wami, na każdym prawie kroku przypominałem sobie własny mój kraj. Podobieństwa, które snuły mi się przed oczyma, mimowoli skłaniały mnie do rozmaitych porównań. Z nich to wynurzały się zagadki i zapytania, nad których rozwiązaniem dotąd pracuję. Ba i tu, siedząc już w kraju, wracam prawie co dzień w duchu do was i mimowoli zadaję sobie niejedno pytanie na temat istnie niesłychanego podobieństwa nie tylko pierwiastków naszego życia, lecz i — obecnego naszego położenia.

Tu i tam walka. — Ślady kulturkampfu w łonie waszéj ziemi tego są rodzaju, że chyba Czechem trzeba być, żeby doniosłość tego zrozumieć należycie. — Ale najsmutniejsze objawy wpływu germanizacyjnego nie były dla mnie niespodzianką. Bo przecież pochodzę z kraju, gdzie niemieckość przygnębiała lud czeski przez dwa wieki do tego stopnia, że nawet do wskrzesicieli jego wołano jeszcze na początku naszego wieku: „d a j c i e p o k ó j m a r t w y m!“ Widząc więc, co u was się dzieje, mógłbym powiedzieć z niemiecka: „Das Alles ist schon dagewesen.“

A mimo to nasz naród przygnębiony i w narodowym swym rozwoju tamowany, wydostał się prawie cudem z położenia pełnego cierpienia i zstrząsł z siebie jarzmo wiekowe o tyle przynajmniéj, że znów żyje i istnieje, że znów z odmłodzonemi siłami dobija się do wyżyn szlachetnych ideałów bytu narodowego.

Że stało się tak, to złożyło się na to mnóstwo czynników, cały ten rozległy aparat odrodzenia czeskiego,

który badaczom potomności wydawać się może będzie mistycznym wysiłkiem.

Zadziwiający rozwój czeskiego życia i rezultaty są faktem bądź co bądź pouczającym dla każdego, kto w podobnem znajduje się położeniu. Nic dziwnego, że sprawy czeskie z żywem zainteresowaniem śledzą mianowicie Polacy, którzy patrząc, co się u nas dzieje, mimowoli spotykają się z motywami im bardzo blizkiemi i ponętnemi.

Rzecz naturalna! Nie tylko pokrewieństwo nasze ale niezmierne owo podobieństwo położenia, owa strona wprost p r a k t y c z n a — zbliża nas nawzajem do siebie.

Rozumiem bardzo dobrze, że każdego światłego Polaka szczerze pociesza każdy pomyślniejszy postęp czeski, tak jak każdego rozumnego Czecha prawdziwą satysfakcyą napełnia każdy pomyślny objaw życia polskiego. Bo widzimy w tem niby nawzajem dopełnienie wsłasnego, wspólnego ideału. Czyż Polacy w Poznańskiem nie mogą czerpać otuchy dla siebie z powodzeń czeskich wśród ciężkiej walki o byt narodowy? Tu się zespala u c z u c i e z r o z u m e m, to jest grunt naturalnych naszych sympatyi, który nas zawsze powinien zbliżać do siebie i łączyć.

Nie ma wątpliwości, że właśnie odrodzenie czeskie, cały przebieg jego, ogromna ta masa wielkich, m a ł y c h i n a j m n i e j s z y c h czynników jego, znajdującym się w podobnem położeniu mogą posłużyć za pobudkę pokrzepiającą. Toasty polskie na cześć czeskiego narodu, rozmowy poufne, gazety i książki są tego nieraz rzetelnem echem.

Ale mój drogi, jeżeli który naród, to czesski był w położeniu rzeczywiście rozpaczliwem i beznadziejnem. Dzisiejsze stosunki Polaków w Królestwie są okropne, ale w porównaniu z stosunkami czeskiemi z przed stu laty są pod niejednym względem lepsze. Dla czego? Ucisk sparaliżował szerokie warstwy społeczeństwa w Królestwie, lecz nie wtrącił ich w takie położenie, w jakiem znajdowali się Czesi. W Czechach leżeliśmy literalnie trupem, w Królestwie sok narodu nurtuje bezustannie.

Daruj, że poniekąd rozpędziłem się za daleko i oddaliłem się od przedmiotu méj dzisiejszéj pogadanki. Szukałem tylko drogi, by nią do głównego motywu podążyć.

Otóż bywając w towarzystwie Polaków i poufnie z nimi rozmawiając o postępie spraw czeskich, nieraz zrobiono mi uwagę, że my Czesi doszliśmy do niniejszych rezultatów dzięki szczególnie pomyślnym okolicznościom własnéj wewnętrznéj konstelacyi. Podnosi się też wciąż bogactwo czeskiego kraju, oświata ludu, energia i praktyczność charakteryzująca Czechów. Rok temu, gdy tysiące Polaków spotykałem na naszéj wystawie jubileuszowéj, nieraz słyszałem melancholiczne słowa: „U nas inaczéj i inne stosunki.“ Zachwycała Polaków szczególnie ogromna ruchliwość i jakiś wszędzie widny porządek połączony z niezaprzeczoą dyscypliną.

Nie ma co, my zuchy! Nie przeczę. Podobniśmy do ludzi, którymi się nikt nie zaopiekował i którzy wcześnie zastosować się musieli do zasad s e l f h e l p u. Prawda, że kraj nasz stosunkowo bogaty, że lud mamy oświecony (ale i w Poznańskiem, dzięki Bogu, oświeca się statecznie) i że w krwi mamy więcéj zmysłu praktycznego, jak Polacy. Ale każdy talar ma i odwrotną stronę....

Nie sądź, mój drogi, że nam wszystko szło jak zabawka. Tak jak na zabawkach dla dzieci zwykle bywają kropelki krwi ich wyrobników — tak i na naszych pomnikach odrodzenia nie trudno dopatrzyć się krwi narodu. Jest prawda, że imponujący gmach wspaniałego teatru narodowego nad Wełtawą, z ciosu i marmuru, wydaje się jako pałac prawdziwych milionerów, lecz jeżeli zajrzysz w jego dzieje, przekonasz się, że nie ma może na całym świecie gmachu, któryby z takiemi jak u nas budowany był trudnościami, przeszkodami i wysileniami.

W tym względzie byliście niewątpliwie szczęśliwszymi, zawsze miała Polska może j e d n o s t k i, które podniecane szlachetnym patryotyzmem, działały z a m a s y. Bezgranicznéj patryotycznéj ofiarności szlachetnych jednostek zawdzięcza Polska nieraz to, do czego w Cze-

chach trzeba było wyczerpującego wysiłku i tak osłabionych mas.

Dopiero akademia czeska byt swój zawdzięcza finansowéj inicyatywie jednostki (budowniczy Hlávka). Za to w Polsce na każdym prawie kroku spotykamy się z nieocenionemi dobrodziejstwami, które bez apelu do ciężko żyjącego ogółu stanęły jak świeczniki na ziemi ojczystéj, dzięki ofiarności, świadomości i zamożności jednostek. Jednostkom zawdzięcza Polska publiczne biblioteki, galerye obrazów, wspaniałe skarbnice pamiątek narodowych. Jednostki dzielnie zaopiekowały się ojczystą literaturą i sztuką, popierając wszelki ruch umysłowy. A działo się to szczególnie mniéj więcéj w czasach, gdy w Czechach nawet śladu nie było podobnéj ofiarności, gdy przeciwnie nie tylko żadnéj zachęty nie było, lecz wprost dokuczająca wielce opozycya! Co możne jednostki w Czechach zrobiły w intencyach wykrystalizowanego patryotyzmu, ma charakter tak wyjątkowy i nieznaczny, że nie wytrzymuje to żadnego porównania z podobnemi objawami w Polsce.

Okoliczności te świetnie i wspaniale manifestuje patryotyzm polski. Chyba nigdzie nie złożono większych ofiar na ołtarzu ojczyzny, jak w Polsce.

Ale mówiono mi i przekonałem się naocznie, że stosunki zmieniły się, s z c z e g ó l n i e w P o z n a ń s k i e m. Nie ma tyle co dawniéj zbawiennie rozporządzających jednostek o własnych siłach, takich, coby szafowali narodowemi dobrodziejstwami na wszystkie strony. Nastąpiły ciężkie i złe czasy. Są w Polsce niezawodnie do dziś dnia szlachetne jednostki, co jak dawniéj patryotyczną szczodrością się odznaczają, niech im Pan Bóg błogosławi, czy jednak jednostki mogą zadośćuczynić wszystkim tym potrzebom, których walka o byt narodowy wymaga?! A interesa bywają pilne, konieczne, potrzeb najrozmaitszych, narodowych sypie się aż strach. Nawet gdyby możnych jednostek jeszcze wiele było, nie zdołalibyśmy zaradzić wszystkiemu.

Słowem, nastąpiły stosunki, z któremi już dawno musieli się oswoić Czesi. Do czego nie przykładał pomocnéj ręki ani rząd, ani jednostki, tem się gorliwie

musiała zająć organizacya narodu, to jest skupiona siła ogółu.

Takich, co chcieli lub mogli rzucić na ołtarz dobra publicznego po 100,000 złr., takich do dziś dnia mamy w Czechach stosunkowo mało, lecz mieliśmy i mamy zawsze milion ludzi, co w danéj chwili złożyć mogą krajcarami — jeden, dwa, trzy i czterykroć 100,000 złr. Nieraz tak bywało!

Wiem, mój drogi, że u was w tym względzie zrobiono już niejedno. Z serdecznem i szczerem poszanowaniem podziwiam wasze szlachetne dążenia, więc nauk wam dawać nie myślę, bo ich nie potrzebujecie, tylko mam zamiar zwrócić waszą uwagę na pewne okoliczności, o których w danym razie może warto pomyśleć stanowczo...

W sprawie, o któréj tu mowa, jesteśmy my Czesi niewątpliwie — mistrzami. Nie przyjemność, ale konieczność uczyniła nas mistrzami. Dziś, gdy do podtrzymania sprawy narodowéj nie wystarczają już śpiewy narodowe i projekta zamglone niepewnością, wypadło ideał połączyć z realnym na rzecz poglądem. Było trzeba pogodzić się z prozaicznym faktem, że powodzenie wielu spraw narodowych zależnem jest od energicznego poparcia materyalnego nie jednostek tylko, lecz ogółu, bo za pomocą prozaicznego grosza nie jednego ideału dosięgamy...

Wiadomo ci zapewne, że u nas w Czechach i na Morawie istnieją dwojakie podatki: rządowe i narodowe. Rządowe podatki składamy w c. k. urzędach podatkowych i ztamtąd idą do Wiednia. Narodowe podatki składamy we własne ręce i te pozostają w kraju. Z tych podatków narodowych wybudowaliśmy dwa razy teatr narodowy, utrzymujemy milionowym kosztem Macierz szkolną, popieramy wszelki ruch narodowy i umysłowy. Domy sokolskie, „Besedy“, czytelnie, teatra na prowincyi itd. — wszystko to zawdzięczamy przeważnie zbiorowéj sile. Zbiorowość sił, a zatem i kupienie sił finansowych dzieje się w sposób bardzo rozmaity. Nie ogranicza się ono jedynie na urządzaniu tak zwanych dobrowolnych składek. Są jeszcze

inne środki, których głównym motorem jest naturalnie zakładanie Towarzystw patryotycznych.

Nie zliczy nikt tych setek skarbonek i „strzelców“, do których się w Czechach codziennie dorzuca grosz wdowi. Nie zliczy nikt tych kółek prywatnych, w których zbierają się w Czechach składki na najrozmaitsze cele narodowe, nie zliczy nikt tych pozorów, z których korzysta się w celu pozyskania grosza na cele narodowe. Nie omija się żadnej sposobności i żadnego uczciwego środka, za pomocą którego można zwiększyć dochód podatków narodowych. Pisałem o tem już nieraz.

Wobec przyjętéj zasady, że każdy człowiek, mający poczucie narodowe i nie wyrzekający się swéj narodowości, ma obowiązek wspierać czynnie w miarę swych sił sprawy narodowe, usuwać się od niego może tylko człowiek nie chcący mieć nic wspólnego z ogółem.

Jest więc zasadą: dawaj każdy i zawsze, mało czy wiele, fenyg czy markę, ale dawaj — a razem zbierze się milion! Jeżeli ja, biedny, dam fenyg, to zamożny da markę, jeżeli ja nie dam ani fenyga, który ofiarować zawsze jestem w stanie, to może zamożny nie dać marki.

Jest faktem statystycznie stwierdzonym, że ofiarność jest do pewnego stopnia — epidemiczną. Trzeba więc przedewszystkiem dać ludziom sposobność, gdzie składać grosz wdowi, trzeba obmyślać dobre sposoby i nie omijać żadnéj sposobności. Do tego potrzeba inicyatorów, gorliwców umiejętnych, wytrwałych, pełnych charakteru. Inicyatorstwo takie — to wielka zasługa obywatelska, bodaj czy niedorównywająca zasługom głośnych jednostek, co dzięki zamożności osobistéj sami bezpośrednio dobrodziejstwami rozporządzać mogli. Są u nas tacy ludzie, nawet w stanie rzemieślniczym, którym sprawa narodowa zawdzięcza tysiące guldenów, czego podam kilka przykładów.

Ale ministrowie finansów także o tem pamiętać muszą, żeby podatki, szczególnie podatki narodowe, nie stały się zbyt wielkimi, a może nie znośnym ciężarem Rzeczy tak trzeba urządzać, żeby nie wpaść w przesadę

Ale powiesz mi, mój drogi, że ja cię tu nudzę teoretycznemi wykładami, które w praktycznem życiu nie mają racyi bytu. Żądasz stwierdzenia moich słów przykładami i faktami z praktycznego życia.

Masz więc przykłady i fakta!

Rozpocznę z dołu.

Popularna jest w całéj Pradze, nawet na kraj cały „hospoda“, czyli restauracya „U Fleku“. Zbierają się tam tłumnie czciciele Gambrynusa w wielkiéj mieszaninie różnych sfer i zawodów. W republice dziennych gości „u Fleku“ jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje szewc Bilek, człowiek bardzo skromny i niepokaźny. Szewc, ale jaki szewc! Jest on niezmordowanym zbieraczem składek narodowych i chociaż ma „U Fleku“ tylko z krajcarami do czynienia, pochlubić się może **tysiącami guldenów**, które za jego pośrednictwem wpłynęły na cele publiczne czeskie. Co wieczór, jak rok długi, pojawia się sympatyczny szewc Bilek między swymi druhami, chodzi od stołu do stołu, zatrzymuje się przy każdym gościu, czy znanym, czy nieznanym to wszystko jedno, i proste skinienie głowy jego wystarcza, aby odpowiedź wyraziła się datkiem. Trudno znaleść rękę, coby nie dała choćby jednego krajcara. Obszedłszy wszystkie stoły, szewc Bilek wraca na swoje miejsce i żniwo pieniężne składa po obrachunku do osobnéj kasy, od któréj klucze mają dwaj goście.

A rezultat? Trzeba z szacunkiem schylić głowę!

Szewc Bilek w taki sposób złożył do końca 1890 r. na rzecz teatru narodowego 1,028 złr. 10 centów, na rzecz Macierzy szkolnéj 9,092 złr. 30 centów, na rzecz teatru czeskiego w Bernie morawskim 105 złr., na przyjęcie gości amerykańskich (którzy przybyli z za Oceanu zwiedzić Diwadlo) 86 złr., na pomnik kompozytora Smetany 50 złr., na zakupno obrazu Brožika „Jan Hus“ 26 złr.[1]), na wilią dla dzieci czeskich w germanizowanych miastach po 30 złr. itd. itd. Gdy w karnawale 1886 r. urządzono w Pradze bal na rzecz wydalonych

---

[1]) Składkami zebrano dobrowolnie na zakupno znakomitego malowidła dla Brožika razem 50,000 guldenów.

Poznańczyków, goście bawiący „U Fleku“ z Bilkiem na czele oświadczyli, że na rzecz Polaków tańczyć nie będą, lecz przysłali komitetowi balowemu 30 złr. z najserdeczniejszą odezwą.

Dotąd zebrano na cele narodowe po cencie „U Fleku“, dzięki gorliwości szewca Bilka okrągło **14,000 złr.!**

Nie każdy magnat czeski i pan milionowy, choćby nawet z stronnictwa szlachty historycznéj, pochlubić się może, że za jego pośrednictwem złożono na cele narodowe 14,000 złr.

Ale takich zacnych Bilków, choć w mniejszych rozmiarach, mamy w Czechach kilka seryi. Każde miasteczko prowincyalne, każda wioska porządniejsza, ma w łonie swojém gorliwego zbieracza, czylii nicyatora, który stosownie do okoliczności miejscowych — bilkuje. Rachunki nie każdego wykazują cyfry tak pokaźne, jak cyfry Bilka, ale i to dobrze, jeżeli wykazują choć setki, bo z 10 setek jest 1000 i z 10 × 1000 jest 10,000.

To przecież matematyka jasna.

A czy myślisz, mój drogi, że u was nie ma ludzi z talentami naszego Bilka? Ręczę ci, że są! Nie ma u was, prawda, takiéj jak „U Fleku“ dziury, ale są dziury inne... Dawać na przykład ludziom spokój w takich kopalniach złota, jak jest Hawełka w Krakowie — to u nas przynajmniéj byłoby rzeczą niepodobną...

Lecz oto przykład drugi, zwłaszcza że atmosfera popularnéj „hospody“ wydaje się tobie może poniekąd za... popularna.

Otóż w znanéj wielkiéj kawiarni vis à vis narodowego Divadla, wybrano na cele narodowe przy dwóch bilardach okrągło 8000 złr., dzięki głównie energicznemu i sympatycznemu artyście teatru narodowego panu Vojty Slukowowi, który z grających w bilard zawsze patryotyczny ściągał podatek. Z każdéj partyi, odegranéj na dwóch bilardach, z każdéj nawet chybionéj kuli bierze grosz na cele narodowe, wybiera regularnie podatek. Przyjemnie oglądać na ścianach koło bilardów rozwieszone dyplomy Macierzy szkolskiéj, które otrzymało „towarzystwo koncentantów bilardowych“ za czynne i wytrwałe poparcie materyalne spraw narodowych.

Inne znów towarzystwo prywatne, zbierające się raz w tygodniu w jednéj z prazkich restauracyi i składające się z osób tylko 13, zebrało w ciągu kilku lat w gronie swojém również kilkanaście tysięcy guldenów na cele narodowe. Towarzystwo to prócz innych licznych datków i ofiar, zakupiło dla Muzeum przemysłowego p. Náprstka olbrzymi szkielet wieloryba, jeden z najwspanialszych egzemplarzy znajdujących się w Europie, co wymagało 4000 złr. kosztów. Na Macierz szkolną dało to samo towarzystwo prywatne 2000 guldenów. Naturalnie, że ma to kółko, jak każde inne, swego skarbnika i że datki tygodniowe składają się skrupulatnie w kasie oszczędności.

A kółek takich, większych i mniejszych, jest moc w Czechach. Pod najrozmaitszemi tytułami przysyłają one datki swoje albo wprost na cele wskazane, albo do gazet, które stale prowadzą osobne rubryki „ofiar“.

Takim też sposobem zebrano w domu p. Náprstka na czeski dom sierot poważną kwotę 35,000 złr.

Sięgając w czasy dawniejsze niepodobna nie wspomnieć o tak zwanym funduszu Zdenki Havliczkowéj, którym naród czeski w sposób istnie idealny uczcił pamięć najznakomitszego swego publicysty Karola Havliczka († 1855). Zostawił on małe dziecko, córkę Zdenkę. Grono pań czeskich, któremu przewodniczyły Marya Riegerowa i Augusta Braunerowa, urządziło 1862 r. na rzecz przyszłego **posagu** Zdenki Hawliczkówny **loteryą narodową**. Sama pani Riegerowa rozprzedała 46.747 losów, co naturalnie wymagało rozleglej korespondencyi po całym kraju. Lecz i rezultat, jak na owe czasy, był świetny, bo na posag córki czeskiego publicysty zebrano takim sposobem 25,754 złr., która ta kwota późniéj jeszcze znacznie się zwiększyła!

Do takich faktów komentarzy dodawać nawet nie trzeba.

Jedynie też skupieniu sił przypisywać można kolosalny rozwój i wpływ wybitniejszych towarzystw czeskich, które i pod względem materyalnym mają swe niewątpliwe znaczenie. Nie mając takich mecenasów ojczystéj literatury, jak byli Raczyński, Działyński i t. d., założyli patryoci czescy towarzystwo dla wydawania

naukowych dzieł czeskich „Matice czeska“, które przez pół wieku znakomicie podtrzymywało ruch naukowéj literatury ojczystéj.

Wszystko, na co w słowach niniejszych zwracałem łaskawą twoją uwagę, nosi mniéj więcéj charakter działalności prywatnéj, do któréj w normalnych stosunkach ma prawo każdy człowiek uczciwy. Są jednak środki i sposoby działalności szerszego widnokręgu, sięgające po za kółka prywatne lub bądź co bądź teren ograniczony.

Za daleko by mnie zaprowadziło, gdybym chciał szczegółowo opisać ci całą rozległą organizacyą czeskiéj Macierzy szkolniéj, com zresztą zrobił już przy innéj sposobności. Podnoszę tylko, że roczne wydatki na utrzymanie szkół Macierzy wynoszą nie mniéj jak **180,000 guld.** Więc nie jest to wcale bagatela i trzeba wziąść rzeczywiście rozum do garści, żeby co rok tak pokaźną kwotę na jeden i ten sam cel zebrać. Nie wystarczają datki dobrowolne, ofiary znaczniejsze jednostek, zapisy, dochody z bazarów, przedstawień teatralnych, koncertów itd. urządzonych na rzecz Macierzy — trzeba korzystać jeszcze z licznych innych sposobności i środków źródłowych. Z nich pozwól mi choć jedno szczególnie uwagi godne podnieść.

Wiadomo ci, mój drogi, że świetne interesa robią fabrykanci papieru, mianowicie kosztowniejszych potrzeb listowych, t. zw. papeterie. Jest wprost nie do uwierzenia, ile kosztują eleganckie listy i bilety naszych pań i zwykle ich wielbicieli, chcących się odwzajemnić miłosną galanteryą na pięknych... papierach. Weszło wogóle w modę pisywać korespondencye prywatne, nawet nie miłosne, na eleganckich papierach, co niezawodnie całemu szeregowi niemieckich fabrykantów w Czechach pomogło do — pięknego majątku.

Tymczasem Macierz czeska przyszła na szczęśliwy pomysł. Otóż sprzedaje ona w swym składzie najrozmaitsze potrzeby listowe i papierowe **z emblemem** Macierzy szkolnéj.[1]) I tak możesz dostać w biu-

[1]) Inicyatywę dał pan A. M. Billian, teolog czeski.

rze Macierzy szkolnéj w Pradze papier listowy z kopertami po 50 sztuk w ozdobnych kasetkach za 1 guld. 50 kr., kartki wizytowe po 3 kr. (z rozmaitemi ozdobami), kartki na menu po 3 kr., kartki na rozmaite zaproszenia (do zabaw, balów i t. d.) po 3 i 6 kr., kartki legitymacyjne po 3 kr. Oryginalne są też telegramy wydawane przez Macierz. Są to ozdobne blankiety podobne do zwykłych telegramów, z tą tylko różnicą, że wysyłają się do adresatów pocztą. Telegramów takich używa się oczywiście w takich tylko razach, gdy rzeczywistych telegramów nie ma potrzeby wysyłać, jak np. jako powinszowania, uroczyste pozdrowienia, słowem w takich razach, gdy z góry wiemy, że „jutro wypadnie telegrafować“, co zdarza się niezawodnie często, zwłaszcza w Czechach. Blankiet taki kosztuje 10 kr. — na rzecz Macierzy. Manipulacya z nim bardzo prosta: to, co chciało się telegrafować, napisze się na narodowym blankiecie (lecz zapłaciło się zań wprzódy 10 kr.), naklei się marka pocztowa jak na zwykły list, rzuci się do pierwszéj lepszéj skrzynki — no a telegram Macierzy idzie....

Ażeby ci się rzecz ta nie wydawała może śmieszną, spieszę podnieść, że Macierz czeska w ten sposób zebrała w ciągu 6 lat nie mniéj jak **20,213 złr.**!!! Prawda, że to ciekawe? A główna przy tem rzecz: takich datków nikt prawie nie czuje, grosze płyną do skarbnicy Macierzy nikt prawie nie wie jak. Pisać listy na papierach ozdobionych emblemem Macierzy, nie kosztujących więcéj, jak „papeterie“ z fabryk niemieckich lub francuzkich, czytać menu na kartkach z takimże emblemem i t. d. — to przecież nie ofiara patryotyczna, przeciwnie satysfakcya, skoro się pomyśli, jakie są skutki. 20,000 guldenów, tak lekko zarobionych, to w naszych ciężkich czasach nie żart, to świetny rezultat dobréj organizacyi, nie wymagającéj ani znacznych trudów, ani kapitałów.

Nadmieniłem, że wydawanie papierów i druków z emblemem Macierzy dzieje się w biurze saméj Macierzy, to jest w biurze towarzystwa, które Macierzą zarządza. W biurze Macierzy można wszystkie te rzeczy kupować tak jak w którymkolwiek sklepie. Prócz tego daje Ma-

cierz rzeczy te w komis księgarniom, introligatorniom, papiernikom, którym udziela 25 procent prowizyi (przy płaceniu gotówką 33 procent). Zysk na papier h listowych, kartkach, telegramach z emblemami M erzy jest znaczny. I tak zarabia Macierz na jednéj tce listowego papieru, którą sprzedaje się po 1 złr. 5 . — czystych 80 krajcarów. Cena wyrobowa 1000 sztuk wyżéj wzmiankowanych kartek wynosi 6 złr., jednę szt sprzedaje się po 3 kr., więc zysk z 1000 sztuk wynosi 24 złr.! Cena wyrobowa telegramów „matičoých“ wynosi za 1000 sztuk 15 złr., sztukę sprzedaje się po 10 kr., więc czysty zysk wynosi 85 złr. Razem biorąc, trzeba było sprzedać „papeterie“ w cenie 28,696 złr., żeby zarobić czystych 20,216 złr.

Przyznasz łaskawie, że interes to niezły.

Mój drogi, com tu podniósł w krótkości, są odrobiny tylko szerokiéj organizacyi czeskiéj, na rzecz „podatków narodowych“. Są to pojedyncze tylko motywa ilustrujące poniekąd całość.

O ile korzystnemby było tego rodzaju rzeczy przenieść na inny grunt — nie moją rzeczą jest rozstrzygać. Tyle tylko śmiem otwarcie przyznać, że do napisania niniejszych słów choć po części skłoniło mnie wielce uzasadnione nawoływanie do publicznéj i ogólnéj ofiarności na wasze cele doniosłe, do których należy subwencyonowanie teatru polskiego w Poznaniu...

Ba! Kto wie, czy i ja kiedyś odbierać nie będę listów z ukochanéj Polski z emblementami... polskiego teatru w Poznaniu. A ponieważ takich odbieram wiele.. to z tego nie mały pożytek mieć będziecie.

Warunkiem zaś dobrego powodzenia wszelkiego rodzaju podatków narodowych jest przedewszystkiem porządek pedantyczny, wytrwałość, energia i wykazanie rzetelnego rezultatu.

Moralny wpływ zaś jest ten, że mimowoli budzi się poczucie obowiązku spółdziałania w najszerszych kołach społeczeństwa i narodu.

ludzie jednak, którzy lubią o wszystkiem na wydawać sąd lekceważący lub niedowierzający. dpowiadamy w Czechach słowami starego uczeskiego: „Nie gadaj, lecz jeżeli lepiéj zrobić o pokaż i zrób — a my chwalić cię nie pomy! — Na zdar!„

Praga czeska, 8 października 1892.